

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska“ z dodatkami „Gość Niedz.“, „Życie Młodzieży“ i „Gospodarz“ wychodzi codziennie z wyjątk. świąt. Abonament miesięcz. 1,60 m., z odn. w dom 2 mk. Do Polski 4 zł. Wpłacić należy na konto nasze do Banku Przemysłowców, Toruń.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody stary!

Niech będzie podwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 f. za 3-milim. wiersz sześciolamowy. Wiersz reklamowy 50 fen. Redakcja i administracja: Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2. Telefon nr. 531. Pocztowe konto czekowe: Königsberg 19 466. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok XLI.

Olsztyn, na czwartek 12 maja 1927 r.

Nr. 109.

Centrum przeciwko Polakom.

Polemika jest potrzebna. — Francuzi gwałcą ludność niemiecką w Alzacji, a Niemcy wynaradawiając Polaków spełniają zadania kulturalne. — Teror na Śląsku i teror u nas. — Jasne stanowisko nasze i obłudne stanowisko centrowców. — „Germania“ centrowa broni systemu germanizacyjnego na polskim G. Śląsku. — Centrum domaga się „rewizji“ granic wschodnich.

Czy warto się wdawać w polemikę z prasą niemiecką? Są różne zdania w tej sprawie. U nas przeważnie Czytelnicy żądają odpięcia i prostowania kłamstw i obłudy niemieckiej. Polemika wzgl. odpięcie i prostowanie fałszów niemieckich pobudza również do myślenia, wywołuje polemikę pomiędzy ludem i osłabia wpływy prasy niemieckiej w dzielnicach naszych. Dla tego raz po razie zajmujemy się artykułami i notatkami prasy niemieckiej. Nie czynimy tego z nienawiści, ale z potrzeby i obowiązku.

Pragniemy na tem miejscu wykazać obłudę prasy centrowej, a mianowicie „Volksblattu“ olsztyńskiego. Pojawił się w tem piśmie artykuł „Kwestja alzacka“ ujmujący się za ginącą niemieczną w Alzacji. Skarży się w artykule niejakiś Friedrich Veith, że Francuzi niemiecki uniwersytet w Strasburgu zamienili na uniwersytet francuski. Także gimnazja stały się francuskimi. Głównym celem Francuzów było — pisze Veith — wynarodowienie ludności niemieckiej, zamierza się także przez szkołę ludową francuską zgniebić niemieczną, zamierza się przez gwałt zaprowadzić język francuski. Pragnie się pozostawić starym ich dialekt niemiecki, ale niemiecki język piśmienny ma zostać poniechany lub zgnieciony, a w Paryżu mają nadzieję, że w krótko niemieczna zginie i że nawet dialekt niemiecki zniknie.

Tak lamentuje olsztyński „Volksblatt“, który wie o tem doskonale, że Niemcy u nas zupełnie tak samo gwałcą ludność polską, że germanizują ludność polską przez szkołę, że starszym dialekt pozostawiają, a rzucają się na młodzież i gwałtem i podstępem ją germanizują. A centrowcy u nas są główną podporą tej haniebnej i brutalnej polityki wynaradawiania. W Alzacji ganią system wynaradawiania, a u nas ten system nazywają koniecznym, naturalnym kulturalno-historycznym procesem.

Ot — obłuda centrowa, którą na tem miejscu piętnować musimy.

To samo pismo zamieszcza w tym samym numerze wiadomość o „polskim terrorze“ na Górnym Śląsku. Przy pierwszych wyborach rzekomo odnieśli Niemcy „zwycięstwo“. I Volksblatt radował się z tego „zwycięstwa“, które nawet zwycięstwem nie było, gdyż Polacy uzyskali przewagę. Przy wyborach gminnych uzupełniających ponieśli tak zwani „Niemcy“ klęskę, a winien temu „terror“ polski. Znowu obłuda. „Volksblatt“ wie o tem dobrze, iż tam na polskim Górnym Śląsku Niemców na palcach policzyć można. Tam Niemcami w mniemaniu Volksblattu są także zbałamuceni, przekupieni lub narodowo nieświadomi Polacy, którzy przy pierwszych wyborach padli ofiarą niesumiennej agitacji niemieckiej, a przy następnych wyborach widocznie przejrzeni i oddali swój głos Polakom. Ale Volksblatt stwarza sobie znowu kozła ofiarnego: polski teror. Ten sam Volksblatt, który zna dobrze praktyki niemieckie u nas podczas plebiscytu... Tu był teror, tu był gwałt, tu był nacisk gospodarczy, a kto u nas w ten sposób przeprowa-

dzał plebiscyt, ten zdaniem naszym niema prawa do skargi na teror w innych krajach. Tutaj zresztą zmuszano ludność polską do głosowania za sprawą niemiecką, a tam na G. Śląsku rozchodzi się jedynie o spowodowanie ludności polskiej do oddania głosu kandydatowi swojemu, a nie obcemu i do tego jeszcze może wrogowi narodu polskiego.

Sądzimy, że każde pismo w dzisiejszych czasach zajmować powinno w sprawach mniejszościowych zawsze jasne i wyraźne stanowisko. My potępiamy zawsze i wszędzie system wynaradawiania. Podłością i brutalnym gwałtem nazywamy germanizowanie ludności polskiej. Ale podłym czło wiekiem i brutalnym gwałcicielem nazwalibyśmy także każdego Polaka, któryby z pomocą nacisku lub podstępem śmiał polszczyć rodowitego Niemca. Jasnym jest atoli, że solidaryzować się nigdy nie możemy z Niemcami, którzy uważają zniemczonych Polaków za własność swoją i którzy żądają od rządu polskiego, ażeby im pozwolił w państwie polskim germanizować ludność polską. Teror również potępiamy. Teror potępiamy wszędzie. Terorem nie zdobędziemy sobie nawet serca Polaka zgermanizowanego, lecz odstręczymy od sprawy polskiej. Dla tego zalecaliśmy zawsze w „Gazecie Olsztyńskiej“, ażeby Polacy na G. Śląsku, w Działdowskim, oraz w dzielnicach zamieszkałych przez ludność polską ewangelicką prowadzili politykę ostrożną, delikatną, filigranową, która powoli ale stale i systematycznie dążyć będzie do zjednania dla sprawy polskiej serc nam przez Prusaków podstępem lub gwałtem wydartych.

Na takie jasne i wyraźne stanowisko centrowcy zdobyć się nie mogą. U nich są Polacy zupełnie coś innego. Tych praw, których oni chcą dla Niemców, nie chcą przyznawać Polakom.

Wynaradawianie Niemców jest u nich gwałtem i podłością, a wynaradawianie Polaków naturalnym kulturalno-historycznym procesem. Gwałt i teror stosowany do Polaków pochwalają, a gwałt i teror stosowany do Niemców potępiają.

Czyż podobne postępowanie nie jest obłudą?
Obserwator.

„Germania“ popiera germanizację dzieci polskich na polskim G. Śląsku.

„Germania“ zamieszcza w dzisiejszym numerze artykuł „Zum oberschlesischen Schulstreik“, w którym broni systemu germanizacyjnego na G. Śląsku. Pismo centrowe nazywa postępowanie Polaków na G. Śląsku „Kulturschmach“ i przytacza ustępy z jakiegoś okólnika, w którym wzywa się

pomiędzy innymi Duchowieństwo polskie do akcji w tej sprawie, czyli do nakłaniania rodziców, polskich naturalnie, ażeby posyłali dzieci swoje do polskiej szkoły.

Podkreślamy z korespondencji „Germanii“ nadanej temu pismu z Katowic, tylko owe dwa ważniejsze szczegóły i twierdzimy, że stanowisko „Germanii“ w tej sprawie, wyrażając się delikatnie, jest niestuszne i niesprawiedliwe.

„Germania“ wiecieć o tem musi, że chcąc zajmować w tej sprawie stanowisko, powinna potępić poprzednio system germanizacyjny u nas i nazwać ten system po imieniu, tj. hanbą kulturalną i rabunkiem mowy ojczystej. Potem dopiero wolno „Germanii“ zajmować się stosunkami na G. Śląsku, ale pod kątem widzenia, że tam się nie rozchodzi o dzieci niemieckie, lecz o dzieci polskich rodziców, którzy z braku uświadomienia lekceważą sobie narodowość swoją i język ojczysty.

Dalej powinna „Germania“ zrozumieć, że Duchowieństwo katolickie powinno wszędzie zwalczać system wynaradawiania i że starać się powinno o to, ażeby dzieci polskich rodziców pobierały naukę w ojczystym języku. Tego żąda „Germania“ dla Niemców i to samo stanowisko zajmować powinno to pismo w stosunku do Polaków.

Niema i nie może być dwóch miar w tej tak niesłychanie ważnej kwestji.

Centrum domaga się „rewizji“ granic wschodnich Rzeszy.

Kolonja. Na zjeździe okręgu reńskiego partji centrowej przemawiał wczoraj przewodniczący frakcji centrum w Reichstagu, tajny radca v. Guerard, o udziale centrum w nowym rządzie Rzeszy. Według mówcy nadzieje, przywiązywane do Locarna i Genewy, w dużym stopniu zawiodły. Niemcy mają prawo żądać zupełnego opróżnienia Zagłębia Saary i szybkiego zwrotu tej ziemi Rzeszy. Gdyby Zagłębie Saary pozostało pod okupacją aż do r. 1935, zubożałoby zupełnie pod względem gospodarczym.

W dalszym ciągu p. Guerard oświadczył: „W żaden sposób nie możemy nigdy zagwarantować niesłychanej linii granicznej na wschodzie i w ten sposób pozbawić się możliwości dokonania zmian tej granicy w drodze pokojowej (!). Oczekujemy od rządu Rzeszy, że podejmie odpowiednią akcję w sprawie ewakuacji Zagłębia Saary. Do fiaska traktatów lokarneńskich dochodzi obecnie fiasko konferencji rozbrojeniowej“.

Drugi Zjazd Rady Naczelnej Z. P. w N.

(C. P.) Dnia 6 maja odbył się w Berlinie drugi w tym roku, Zjazd Rady Naczelnej Związku Polaków w Niemczech. W zjeździe wzięli udział przedstawiciele wszystkich dzielnic. Przewodnictwo spoczywało w rękach wiceprezesa Z. P. w N. p. Franciszka Kołpackiego z Bochum, w zastępstwie nieobecnego na Zjeździe prezesa Stanisława hr. Siemakowskiego.

Podobnie jak na Zjeździe poprzednim w styczniu, na plan pierwszy wysunęły się sprawy gospodarcze. Po sprawozdaniu poselskim p. posła Baczewskiego, szczegółowy referat w kwestjach gospodarczych wygłosił p. dyr. Weber z Bytomia. Za najważniejszy krok w tej dziedzinie należy uznać dążenie do zjednoczenia wysiłków naszych instytucji gospodarczych na terenie całego państwa. Widocznym znakiem tego dążenia jest przygotowy-

wany na dzień 11 czerwca r. b. w Bytomiu Zjazd wszystkich spółdzielni polskich z całego terenu państwa niemieckiego. Zjazd ten niewątpliwie stworzy podwaliny pracy gospodarczej polskiej w Niemczech. Dzięki również staraniom kierowników naszego życia gospodarczego, spółdzielnie polskie zapewne w niedługim czasie, jako oddzielna grupa, przystąpią do jednego ze Związków rewizyjnych niemieckich uzyskując w ten sposób przywileje, których dotychczas nie posiadały.

Obok spraw gospodarczych podkreślić należy zajęcie się przez Zjazd sprawami zawodowymi. Stwierdzono konieczność wspomżenia i rozszerzenia polskiego ruchu zawodowego wśród robotników. Niewątpliwym krkiem naprzód w tej dziedzinie będzie projektowany na koniec października r. b. w Bochum, jako w 25-lecie tej instytucji, Zjazd

Polskiego Zjednoczenia Zawodowego. Oddzielny punkt porządku dziennego Zjazdu Rady Naczelnej poświęcony był sprawie kalendarza pracy. Jednomyślnie przedstawiciele wszystkich dzielnic uznali, iż myśl kalendarza okazała się niezmiernie cenna i że nadal trzeba ją realizować. Rada Naczelna chcąc zgóry dać możność wszystkim organizacjom przeprowadzanie prac przygotowawczych, postanowiła uchwalić podział wszystkich następnych miesięcy. Następny miesiąc czerwiec przeznaczono polskiemu życiu gospodarczemu w Niemczech (spółdzielnie, banki itp.) ze szczególnym uwzględnieniem interesów rolnych. Lipiec ma być miesiącem pieśni polskiej, sierpień uznano za miesiąc wakacyjny nie przyznając go żadnej dziedzinie naszego życia. Liczono prócz tego się z tem, że w przyszłości mogą być zgłoszone jakieś nowe projekty i że dlatego pozostawienie takiego jednego miesiąca rezerwowego jest rzeczą niezmiernie wskazaną. Wrzesień ma być miesiącem wychowania politycznego. Październik zarezerwowano dla naszych instytucji o charakterze samopomocowo—dobroczynnym. Listopad będzie miesiącem poświęconym zagadnieniu robotniczego ruchu zawodowego polskiego. Grudzień będzie miesiącem matki i dziecka polskiego. W miesiącu tym będzie uwzględniona całość zagadnień szkolnictwa polskiego w Niemczech. Związek Polaków jako naczelna instytucja mniejszościowa zatrzymał dla siebie styczeń. Luty ma być miesiącem czytelnictwa (towarzystwa oświatowe) i prasy.

W ten sposób Rada Naczelna dokonała podziału pozostałych miesięcy, uwzględniając w nich wszystkie dziedziny naszego życia. Niewątpliwie praktyka może wprowadzić w ustalonym podziale pewne zmiany. Narazie jednak ogłoszony podział należy uważać za obowiązujący.

W dalszym ciągu Rada Naczelna zjmowała się projektem uczczenia pięciolecia istnienia Związku Polaków. Dlatego też dołoży wszelkich starań aby projektowany na jesień r. b. (prawdopodobnie na listopad) Zjazd ogólny mniejszości polskiej w Niemczech odbył się w tym czasie. Zapewne równocześnie z tym zjazdem odbywałby się Zjazd Polskiej Partii Ludowej.

Sprawa niedoszłego Zjazdu Polaków zagranicznych w Warszawie wywołała na Zjeździe Rady Naczelnej ożywioną dyskusję. W rezultacie Rada Naczelna uchwaliła w tej sprawie jednomyślnie następującą rezolucję:

Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech T. z. przyjmuje z ubolewaniem do wiadomości fakt odłożenia projektowanego pierwszego Zjazdu Polaków Zagranicznych. Stojąc w dalszym ciągu na stanowisku jaknajszyszego odbycia tego Zjazdu, Rada Naczelna nie może pominąć milczeniem faktu, iż organizacja Zjazdu stała się terenem ścierania różnych nieporozumień. Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech wyraża z tego powodu ubolewanie, stwierdzając, iż właśnie współpraca wszystkich Polaków poza granicami państwa polskiego, winna zjednoczyć zgodne wysiłki wszystkich Polaków w tem naczelnym dążeniu utrwalenia nazawsze spójni kulturalno-narodowej, wiążącej nas, Polaków rozrzuconych po świecie.

Drugi tegoroczny Zjazd Rady Naczelnej wykażal raz jeszcze jedność organizacji oraz coraz bardziej wzrastającą wolę zorganizowanego ogółu polskiego w Niemczech do uzdrowienia życia naszego we wszelkich jego dziedzinach.

Fr. Xaw. Tuczyński.

Przez ciernie i głogi.

21)

Wszedłszy przywitał Sochę, a potem odszedł na bok i oparłszy się plecami o szafę, chciał zdaje się przysłuchiwać się rozmowie starszych. Socha zmierzyl go oczyma i uśmiechnął się, znać mu się Stach podobał dzisiaj.

— Wiesz Stachu co — rzekł z uśmiechem Socha — mógłbyś wypatrzeć czarownika, co to...

— Jakiego znowu czarownika? — zapytał zdziwiony młodzieniec.

— Ano tego, co na Przepadlisku ojca nastraszył — rzekł Socha.

Stach zaczął się śmiać na głos.

— Czego ty się śmiejesz? — krzyknął z gniewem Kozub, uważając śmiech syna za drwiny ze siebie.

— Czegóż mam się śmiać — odrzekł wciąż się śmiejąc Stach — jak jeno z owego, jak go tam nazwyacie czarownika!

Tak Kozub, jak Kozubowa i Socha zaczęli się teraz ciekawie wpatrywać w młodzieńca.

— Ej! ej! — pogroził Kozub — żebyś po śmiechu nie płakał.

— Z czarownikami nie ma żartu! — dorzucił Socha.

— Ja już ich znam i ich się już nie boję! — wykrzyknął wesoło Stach.

— Ah? — wykrzyknęła matka.

— Znasz? — wykrzyknął Socha.

— I ich się nie boisz?... to aż dwóch?... w Imię Ojca i Syna... — zawołał przerażony Kozub, przeżegnawszy się.

— Gdzieś ich widział?... gadajże — nalegała matka.



Lotnicy zginęli bez śladu.

Dwóch lotników francuskich Nungesser i Coli zamierzali przelecieć samolotem z Afryki do Ameryki. Ponieważ maszyna wydawała im się za ciężka odjęli przed wyjazdem pływaki. Odlecieli oni też w stronę Ameryki lecz dotychczas brak o nich wszelkiej wiadomości. Lotnicy amerykańscy, którzy wylecieli naprzeciw, donieśli o burzy, która uniemożliwić musiała lot. Prawdopodobnie wypali-

ła się lotnikom benzyna na morzu, a nie mając u latawca pływaków, widocznie utonęli.

Na obrazku naszy widzimy śmiałych lotników przed latawcem. Na samolocie namalowane są symbole, które wedle zabobonu lotników odwrócić mają niebezpieczeństwo. Symbolami temi są trupia głowa, piszczele, trumna i lichtarze.

W przededniu ważnych decyzji.

(C. P.) Przed paru tygodniami padły z trybuny Sejmu pruskiego słowa, będące zapowiedzią wydania praw dla mniejszości polskiej w Niemczech, zwłaszcza w dziedzinie szkolnej. Zaraz po tej zapowiedzi, stanowisko mniejszości polskiej w tej sprawie określił jasno poseł Baczewski, witając z radością nową zapowiedź władz naszych.

Dotychczas, mimo, iż upłynęło parę tygodni od oświadczenia władz, nie wiemy jeszcze kiedy zapowiedziane prawa zostaną wydane. O ile nam wiadomo, władze w dalszym ciągu opracowują odnośny projekt. O ile wiemy, możemy mieć nadzieję, iż o projekcie tym przedstawiciele mniejszości polskiej zostaną przez nasze władze uprzednio poinformowani. Słowem nie mamy w tej chwili jeszcze powodu do pesymizmu; musimy czekać cierpliwie na rezultat prac rządu w sprawach, które nas dotyczą.

W przededniu wydania tych niewątpliwie doniosłych i, mamy nadzieję zadawałnających mniejszość polską praw, warto jest zastanowić się nad dotychczasowym stanowiskiem mniejszości polskiej w państwie. Chodzi nam o określenie dotychczasowego stosunku rządów naszych do mniejszości polskiej, a dalej o zobrazowanie stosunku społeczeństwa niemieckiego wobec swych współobywateli narodowości polskiej.

Jeśli chodzi o rząd to, rzucając okiem wstecz na przeszło siedm lat ubiegłych, musimy stwierdzić iż wszystkie rządy Rzeszy i rządy pruskie nie zrobiły właściwie nic dla sprawy mniejszości polskiej. Nie chcemy tu świadomie wylizać znanych nam wszystkich faktów, świadczących, iż rządy owe nietylko, że nic dla nas nie uczyniły, ale że, przeciwnie, robiły wiele, aby życie mniejszości polskiej w Niemczech utrudnić we wszelkich jego przeja-

— I nie rzucili na ciebie strachu? — pytał Kozub.

— To tak było — zaczął Stachu — podsunęłam się pod samo Przepadlisko, ale nikogo nie widać, więc poszedłem aż pod dom, aby zajrzeć oknem...

— Ty! — krzyknęła z wyrzutem matka.

— Słowo Bożkie! — wyjęknął Kozub.

— Ej śmiałku! — pogroził Socha.

— W tej chwili otworzyły się raptem drzwi — ciągnął dalej Stach — i nagle wyszedł jakiś...

— Aż mrowie! — przerwał Kozub — i nie uciekłeś?...

— Jak wyglądał?

— Buchał mu z gęby dym?

Stach przymarszczył trochę brwi.

— Jak mi nie pozwolicie gadać — rzekł — to pojde sobie, nic nie powiem.

— Już będziemy cicho — zaręczył Socha.

— Ani pisnę! — odezwał się Kozub.

— Nie słuchaj na nikogo, tylko opowiadaj, bom bardzo ciekawa.

— Więc wyszedł jakiś z pańska ubrany mężczyzna — mówił dalej Stach — i powiedział mi, że on ze swym panem...

— Aha! aż dwóch — przerwał niechcący Kozub.

— Ze on ze swym panem przepędzi tu całe lato.

— Boże, ratuj od przypadku!...

— Ale nie będzie sprzątał zboża żadnego, więc.

— Co czarownikowi po zbożu! pewnie je spali!

— odezwał się Kozub.

— Więc chce je gospodarzom w Grabinie podarować.

— Co? jak? — krzyknął naraz i Socha i Kozub i zerwali się na równe nogi.

— Tak jest, ten jakiś pan chce nam zasiewy podarować, ale pod tym warunkiem, żeby gospodarze znowu grunta na Przepadlisku na zimę upra-

wili i obsiali. On za uprawę i zasiew chce jeszcze stosownie zapłacić.

Gospodarze oniemieli. To być nie może. Takie piękne zboża, takie śliczne trawy, co jeno już na kosę i grabie oczekują... i to ten jakiś pan, co jest czarownikiem, chce im podarować?

— Czy cię aby jeno ten z pańska ubrany człowiek nie otumanił? — zauważył Kozub.

— I... gdzie mnie tam otumanił — rzekł Stach — tak do mnie mówił, jak ja do was; jeno aby straszliwie wasami ruchał, a ma takie, jak najstarszy sum, jeno że siwe.

— A ty co na to? — zapytała matka.

— Ja mu się uklonił — odrzekł Stach — i chciałem odejść, ale on kazał mi zaczekać i powiedział, że w niedzielę po południu przyjdzie do Skowrona, a gospodarze mają się tymczasem umówić, gdzie który chce wzięść jaki kawał i potem to jemu w niedzielę powiedzieć.

Gospodarze znowu posiadli.

— Co wy na to? — zapytał Kozub.

— Ano — odrzekł — jeżeli tam ten drugi pan jest czarownikiem, to zapewne dobrym.

— Zapewne.

— I nie mów już potem nic więcej? — zapytał Socha, zwracając się do Stacha.

— Nic — odrzekł Stach — tylko się odwrócił i wszedł do sieni. W progu jednak zawołał do mnie, żeby nikt z gospodarzy grabińskich do niego nie chodził, ani się na Przepadlisku nie pokazywał. To było wszystko.

— Hm! wierzę — mruknął Socha.

— W co wierzycie? — zapytali i Kozub i Kozubowa.

— Ano czarownik nie chce, aby mu patrzano na ręce! — odrzekł Socha.

— Prawda.

— Zapewne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

